Gazeta Olsztyńska.

Nr. 12. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 22 marca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Stary kwartał schyla się ku końcowi, a nowy tuż przededrzwiami. Czas tedy najwyższy do zapisywania sobie gazety. Mamy zaufanie do szanownych Czytelników naszych, że nie tylko sami wiernymi nam pozostaną, ale i znajomych i sąsiadów swoich do zapisywania sobie pisemka naszego nakłaniać będą. Łącząc się tylko w jeden łańcuch — ogniwo do ogniwa — radę sobie damy i niezginiemy. A więc w imię Boże! szanowni Rodacy, nie żałujcie tych kilku groszów, które na gazetę wydacie, bo to się Wam stokrotnie wynagrodzi. Niejeden powie może: Co tam, teraz nadchodzi robota w polu, nie ma czasu do czytania! Tak nie jest, kochany bracie, do przeczytania gazety pozostanie Ci i po pracy dosyć czasu, choćby tylko w niedzielę.

Prosimy téż szanownych Czytelników naszych, żeby sobie gazetę zapisywali o ile możności wprost na poczcie, albo u listowego, bo w ten sposób regularnie ją odbierać będą i każdego czasu na urzędzie pocztowym regularnego dostarczania gazety dopominać się mogą.

„Gazeta Olsztyńska“ zapisana jest w cenniku pocztowym (Zeitungspreisliste): 6 ter Nachtrag 21 a.

Nawrócony a Przenajśw. Sakrament.

Uczony niemiecki baron Fr. Gruben, zmarły w lecie przeszłego roku w jednem z dzieł swoich opowiada co następuje:

W mieście nad Renem, w którém niejaki czas przebywałem, poznałem malarza; odwiedzałem go często, ponieważ powierzyłem mu kilka prac. Zwrócił uwagę moją na siebie w kościele niezwykłą pobożnością przed Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza; zdziwiłem się przeto niemało, dowiedziawszy się od niego samego, że dawniéj był protestantem. Prosiłem go, aby mi opowiedział historyą swego nawrócenia, na co taką usłyszałem odpowiedź:

Mój ojciec był urzędnikiem i w skromnych pozostawał warunkach. Niestety straciłem wcześnie oboje rodziców, a odziedziczyłem sumkę maleńką, którą zawiadował za mnie brat mój o wiele starszy, bogato ożeniony, który mnie dał w naukę do litografa, wyznaczył mi mały pokoik na strychu i ilekroć potrzebowałem pieniędzy, po trosze wypłacał. Zresztą mało się o mnie troszczył. W takiem opuszczeniu miałem wiele smutnych godzin. Gdy mi więc było bardzo ciężko na sercu, chodziłem do katolickiego kościoła i padałem na kolana na stopniach ołtarza. Bo aczkolwiek nigdy z nikim o tém nie mówiłem, wiedziałem jednak, że Bóg tutaj jest w inny zupełnie sposób obecnym, jak w naszych kościołach protestanckich, do których chodziłem co niedzielę na kazanie, w których mnie jednakże nic nie zatrzymywało, skoro ksiądz przestał mówić i spiew zamilkł. Pewnego dnia oświadczył mi mój opiekun, wręczając mi kilka talarów, że kapitał mój wyczerpany, zawiadowstwo jego skończone i nie jest mu możliwem nadal się mną zajmować. Stanąłem jak wryty, powstrzymując łzy, a oprzytomniawszy, udałem się z troską w sercu do mego pokoiku na strych. Nie jadłem nic prócz suchego chleba, który popijałem szklanką zimnéj wody; ale pomimo to ubywało z dniem każdym gotówki stanowiącéj mój majątek, aż nakoniec pewnego poranku posiadałem tylko jeszcze tyle, aby kupić kilka bułek. Nie byłem zdolny udać się do mego brata, który był tak twardego względem mnie serca, z prośbą o jałmużnę; rozumiałem zatém, że przyjdzie mi umrzeć z głodu. Z żalem w sercu zwiedziłem miejsca ulubione, aby się z niemi pożegnać. Potém pobiegłem do kościoła katolickiego; nie spostrzegłem w nim nikogo; ukląkłem przed ołtarzem i opowiedziałem Panu Bogu, którego obecność tam czułem, moją straszną niedolę. Uśmierzyła się boleść i troska w mem sercu, poszedłem do warsztatu, a zaledwie zacząłem pracę, majster kazał mnie zawołać i oświadczył mi, że jest ze mnie w téj mierze zadowolony, iż odtąd wyznacza mi płacę tygodniową. Któż opisze mą radość i wdzięczność! Darowano mi życie! — Szczególna, że nigdy nie pomyślałem o tém, aby zostać katolikiem, chociaż gorliwiéj aniżeli przedtém modliłem się często przed ołtarzem w kościele katolickim. Z ośmnastym rokiem odłożyłem tyle z zarobku jako litograf, że mogłem zapisać się na akademią w Monachium. Tamto raz w chłodny wieczór listopadowy siedziałem w piwiarni u okna popijając z kufla. Nagle usłyszałem głos dzwonka; widzę, jak ksiądz, przed którym niosą dwie latarnie, idzie z Przenajświętszym Sakramentem do chorego. Zwykle w takim razie idzie za kapłanem mnóstwo ludu, aby w modlitwie oddać cześć Przenajświętszemu Sakramentowi. Tym razem nie spostrzegłem nikogo; zdawało mi się, że zimny, ze śniegiem pomięszany deszcz powstrzymuje wszystkich. Pomyślałem wtenczas: jeźli żaden katolik nie idzie, to ty oddaj cześć Panu. Pozostawiłem piwo i postępując z odkrytą głową za kapłanem, zaszedłem w ciasną uliczkę, w któréj ksiądz, zanim wszedł do domu choréj osoby, obrócił się, aby według zwyczaju udzielić błogosławieństwa. Zdziwiony zapewne, że mnie jednego widzi przed sobą, trzymał przez dłuższą chwilę Przenajświętszy Sakrament przedemną. I oto naraz serce me drgnęło dziwnie wzruszone, gdym tak w ciemniéj nocy stał oko w oko przed moim Bogiem; szlochając głośno padłem na kolana; gdym się zaś podniósł i sam pozostałem, niezachwiany powziąłem zamiar, aby przejść na katolicyzm; już nazajutrz z rana wyszukałem księdza, aby mnie nauczył zasad wiary katolickiéj.

Mowa ks. proboszcza Siega,

miana na wiecu w Poznaniu, w dniu 20 go lutego 1889 roku.

Nie będę się dziś rozwodził nad tém, jak boleśnie dotknęły nas rozporządzenia rządowe, które stoją w niesłychanem przeciwieństwie do zobowiązań podjętych przez rząd przy zaborze kraju naszego i do obietnic poręczonych słowem monarchów pruskich. Poręczono nam i obiecywano swobodny rozwój narodowości, a nawet utworzenie instytucyi narodowych z poręki rządu dla spokojnego rozwoju języka i obyczaju narodowego: a dziś ten język nasz, droga spuścizna po ojcach, wyparty nawet ze szkoły, i to nie już ze szkół wyższych, lecz i z najniższych, w których podają dzieciom naszym początki wiedzy ludzkiéj.

Rzeczywiście siekierę do korzenia narodu naszego przyłożono tém rozporządzeniem, odbierając dziecku naszemu wiedzę i umiejętność w ojczystym jego języku, ba! nawet znajomość czytania i pisania w mowie ojczystej. Jeżeli które z rozporządzeń rządowych, to właśnie ono ze szkoły wykluczające naukę czytania i pisania polskiego mogłoby sprawić, iżby dopełniło się srogie słowo, które raz padło z ławy ministeryalnéj w sejmie: „Musicie być Niemcami!“

Jeden z zagorzałych posłów niemieckich urągał raz w sejmie Polakom, że ich język gruby, nieokrzesany, wcale nie piśmienny, że jest tylko gwarą w potocznem, codziennem użyciu — (eine Sprechsprache), że w

w piśmiennéj mowie mamy chyba katechizm i elementarz. Bogu dzięki! nie potrzebujem się powstydzić spuścizny po ojcach naszych, mowy naszéj ojczystéj, bo język nasz polski nie tylko jest jeden z najbogatszych, obfity w brzmienia i dźwięki, giętki, dobitny, dzielny, lecz i w nim mamy skarby, wielkie myśli, wiedzy i sztuki w pieśni i opowieści, w drukach starych i nowych, w tak zwanem piśmiennictwie. Innego zdania są niektórzy uczeni Niemcy, którzy dzieła nieśmiertelnego naszego wieszcza Mickiewicza na niemiecki przełożyli język, jak Nitschmann, a w ostatnich czasach pan Köbler utwory poetyckie Asnyka przerobił na swój język i jak sam pisze, temi prawdziwemi perłami zbogacił literaturę niemiecką.

Lecz na cóż przydałaby się choć najobfitsza krynica wiedzy, oświaty narodowéj, gdyby nie było sposobu czerpania z niéj? Otóż wiadrem, którém czerpać możesz wodę żywą żywéj oświaty, żyjącego narodu swojego w języku ojczystym. Bez tego wszystkie te skarby, złożone w mowie twéj ojczystéj, będą jakoby zaklęte dla ciebie, bo tobie niedostępne; bez tego mowa twoja powoli spadałaby na coraz niższy szczebel gwary (Sprechsprache) coraz więcéj nieokrzesanéj, grubéj, zeszpeconéj naleciałościami z mowy obcéj, ażby się stała niezrozumiałą bratu twemu rodakowi, może tuż o miedzę sąsiadującemu; bez tego nieświadom piękności i bogactwa języka ojców, świadom sobie tylko, że mówisz nieokrzesanie, wnet mógłbyś powstydzić się téj gwary, a z nią i mowy wogóle ojczystéj: a wtedy gotowy z ciebie odstępca od narodu. Tak do niedawna działo się u Słowaków, u Czechów, Ślązaków, z których każdy jako tako wykształcony człowiek stawał się Madziarem, Niemcem. — Ale na szczęście, to niebezpieczeństwo wynarodowienia się dziś, gdy wszystkie narody w Europie i najmniejsze poczuły się w prawach swoich i nie chcą już iść na pognój obcych narodowości, obcego języka, obcéj oświaty, dziś ono nie tak straszne, żebyśmy aż o przyszłości swojéj zwątpić mieli. Przedewszystkiem otuchą napełnić nas może przykład pobratymców naszych Czechów. — Złamani w krwawych zapasach pod Białą Górą, stracili szlachtę, która wytępiona mieczem, lub zniemczała; a kiedy i mieszczanie po większéj części zniemczeli, zaledwie lud wiejski przechował język i obyczaj ojczysty. A oto po kilku wiekach poniżenia dźwiga się ten naród do dawnéj siły i odzyskuje mieszczan, a nawet szlachtę dla języka i obyczaju ojczystego. Przekonałem się w ostatnich czasach, że mieszczanie w zupełnie zniemczonych stronach zawiązali się w stowarzyszenia pomiędzy sobą — w domu uczą się ich dzieci po czesku czytać, zapoznają się z czeską literaturą, starsi schodzą się w tak zwanéj „besedzie“ słowiańskiéj i tam odczytami, utrzymywaniem biblioteki dzieł słowiańskich, krzepią ducha narodowego. Przechodził ich język daleko większy ucisk, bo niektórzy nawet spowiedź św. w młodości swojéj byli zmuszeni po niemiecku odprawiać, a mimo to Czechami pozostali. Jak niewiasta iskrę w popiele tlejącą rozdmucha tchnieniem piersi swéj na domowem ognisku, tak zaledwie tlejącą iskrę narodowości rozpłomienił w sobie ten naród pracą własną ducha. A zatém i zbawienie Twoje z Ciebie, Izraelu!

Pierwszy to przykład narodu pognębionego, który nie siłą miecza, lecz siłą duchową oświaty dźwignął się z poniżenia wielu wieków. Wspomniany już przezemnie zagorzalec, poseł niemiecki, który urągał Polakom, że mają tylko gwarę potoczną, a że w piśmiennéj mowie swojéj mają chyba elementarz i katechizm, nie wiedzą, że o tym elementarzu i katechiźmie z taką pogardą się nie mówi, bo to dzielna broń duchowa. Tak jest: elementarzem i katechizmem obronim się od zagłady, jak się obronili Czesi. Najpierwsza broń nasza to elementarz, t. j. książka początkowéj nauki czytania i pisania. Nie zatraci się poczucie i świadomość polskiego w nas ducha dopóki czytać będziemy po polsku. Słyszałem o wojaku Polaku, a w ostatnim czasie o niedawno zmarłym uczonym Ignacym Domejce, którzy na obczyźnie długie lata przebywając, odcięci od wszelkiéj styczności z rodakami, z krajem swoim, nie zapomnieli swéj mowy rodzinnéj dla tego jedynie, że się na polskiéj do nabożeństwa książce modlili.

Daj więc matko i ojcze w ręce dziecka twego rychło elementarz polski, żeby nauczyło się czytać w ojczystym języku, iżby przez naukę czytania mogło pozostać w duchowym związku z tobą, z ojcami twoimi, z dziadami i pradziadami, z narodem swoim. Nie sądź, że obarczysz umysł dziecka swego, umęczony już nauką szkólną. Owszem umysł dziecka twojego ożyje, odetchnie pod rosą ojczystego języka. Nie zastawiaj się nieumiejętnością nauczania. Przecież możesz się wyręczyć dzieckiem swojém już umiejącem czytać po polsku. Niechaj twoje starsze dziecko uczy młodsze, tak jak je uczy pacierza, z nim go razem odmawiając. Wynagródź ten trud dziecku swojemu książeczką do nabożeństwa, a nawet jaką świecką książeczką zajmującą, a zachęcisz je tém dostatecznie. Z pokolenia na pokolenie tak przechodzić będzie umiejętność czytania. Jeżeli sam umiesz czytać, w niedziele i święta, w wieczory dni powszednich ucz sam dziecko swoje, nie za wiele od razu, ze spokojem a wytrwałością. Twój to przedewszystkiém obowiązek, rodzicu; bo troska o dobro i ciała i duszy dziecka doczesne i wieczne zwierzona tobie od Boga. Szkoła zastępowała cię niegdyś w dopełnieniu tego obowiązku, dziś, gdy tego nie czyni, obowiązek ten całkowicie spada na ciebie.

Ktoby sam nie umiał czytać, ani nie miał dziecka umiejącego czytać, niechaj postara się o kogoś chętnego do téj przysługi. Minister oświaty zaręczył, że przeszkód nie będzie stawiał prywatnemu nauczaniu czytania i pisania polskiego. — Mimo to niektóre władze podrzędne sprzeciwiały się nauczaniu temu. — Prawo szkólne zapowiedziane w konstytucyi pruskiéj z r. 1850, dotąd się nie ukazało. Podlegamy więc, niestety! przestarzałym przepisem instrukcyi ministeryalnéj z dnia 31 grudnia 1839 r. Wedle téjże:

1) kto chce założyć szkołę prywatną, musi wykazać rejencyi swoją kwalifikacyą naukową i moralną. Kwalifikacyą naukową ma każda osoba, która złożyła egzamin nauczycielski, daléj każdy duchowny. Kwalifikacyą moralną zaś ma dyrygent szkoły prywatnéj wykazać świadectwami policyi i proboszcza ze swojego pobytu w ostatnich trzech latach. Rejencya jednakże może pomimo to odmówić zezwolenia, jeżeli szkoły nie uważa za potrzebną. (Zatém dla nas to rozporządzenie obecnie bez wartości.)

2) Prywatni nauczyciele, którzy za pieniądze chcą udzielać lekcyi w przedmiotach nie wchodzących w zakres szkoły ludowéj (a więc i polskiego języka) potrzebują tylko złożyć atesta moralności od policyi i proboszcza u miejscowéj władzy szkólnéj (a więc w W. Księstwie Poznańskiém przesłać te papiery inspektorowi szkół) i stawić wniosek o zezwolenie na udzielanie lekcyi; w razie nie udzielenia mogą się zażalić u rejencyi a daléj u ministra. Dowodów kwalifikacyi nie potrzeba.

Oprócz tego nie potrzebują atestów moralności duchowni i egzaminowani nauczyciele, u tych wystarcza proste doniesienie inspektorowi szkólnemu, iż mają zamiar uczyć prywatnie języka polskiego. Wedle § 18 instrukcyi wolno nauczycielom prywatnym udzielać lekcyi równocześnie dzieciom z większéj ilości familii, jeżeli kontrakt jest zrobiony: a) za pewną zapłatą, b) z każdą familią z osobna, c) jeżeli odnosi się do pojedyńczego przedmiotu naukowego — a więc wolno udzielać polskiego dzieciom kilku familii równocześnie bez osobnego pozwolenia, dopóki takiéj szkółki nie można uważać za szkołę, t. j. dopóki wstęp do niéj nie jest dowolnym. (Przepis ten jest bardzo kauczukowym. Policya jest tutaj wszechwładna, ale wedle dotychczasowéj praktyki nie uważano nauki udzielanéj równocześnie 5 lub 6 dzieciom za „szkołę.“)

3) Instrukcya powyższa odnosi się tylko do nauczycieli prywatnych, którzy z nauczania robią proceder (a więc każą sobie płacić). Uczenie za darmo, za proceder uważać nie można, a więc nie podlega ono wymienionym powyżéj ograniczeniom. Gdyby to jednak było wątpliwém, w takim razie trzeba będzie resztę przeprowadzić na drodze sądowéj.

Minister Gessler oświadczył, że rząd prywatnéj nauce czytania i pisania w języku polskim przeszkód stawiać nie będzie. Jeżeli więc policya gdziekolwiek stawi jakieś przeszkody, to trzeba to policzyć na karb zbytniéj gorliwości urzędników. Główna rzecz, ażeby się nie dać takiemi nagabywaniami odstraszyć, ale natychmiast zrobić za pośrednictwem komisyi wiecowéj zażalenie a ewentualnie wprowadzić sprawę na drogę sądową, t. j. wtedy, jeźli policya nałoży jaką karę. Należy ostatecznie przypomnieć p. ministrowi jego obietnicę i użalić się w sejmie.

(Dokończenie nastąpi).

NIEMCY.

— Różne pisma niemieckie w Berlinie podają tę wiadomość z Ameryki północnéj, że niedawno wybrany prezydent amerykański Harrison wcale nie zdaje się być takim przyjacielem pokoju i Niemców, jak to sobie obiecywano. To też między Amerykanami odzywają się teraz bardzo śmiało głosy za wojną o wyspy Samoa. Na tych wyspach są Niemcy za innym królem, niż Amerykanie. Od kilku miesięcy jest tam o to wojna. W jednéj bitwie padło coś 37 Niemców. Pan Bismark nie chciałby doprowadzić do większego rozlewu krwi i pragnął w dobry sposób porozumieć się z Ameryką i Anglią. Więc zaprosił Amerykę i Anglią na naradę czyli konferencyą do Berlina. Konferencya będzie, ale kto wie, czy się na co zda, bo Amerykanie odzywają się teraz coraz głośniéj za tém, żeby Niemców w ogóle z tych wysp wypędzić i wojnę na morzu z nimi rozpocząć.

Do Afryki wyprawili Niemcy kapitana Wissmanna, który sobie oddział wojska formuje, jak to już donosiliśmy. Anglicy przecież zapowiadają, że to Afryki nie uspokoi, ale owszém bardziéj murzynów i Arabów rozwścieklı, tak iż żywa dusza europejska ztamtąd uciec nie zdoła. — Misyonarzy katolickich z zakonu Benedyktynów, których w Afryce Arabowie z murzynami pojmali w niewolą, udało się szczęśliwie wykupić. Wszędzie po świecie odzywają się głosy o tém, że niemiecka kompania wschodnio-afrykańska źle i surowo sobie postępowała i że to ona tak całą Afrykę na białych ludzi oburzyła.

— W Passawie w Bawaryi zmarł w środę ubiegłą tamtejszy biskup, ksiądz Weckert.

— Wiele znów mowy o podróżach Cesarza. Ma on niedługo wybrać się do

Anglii, gdzie już czynią przygotowania do przyjęcia tak dostojnego gościa. Na cześć jego odbyć się mają wielkie ćwiczenia wojskowe. — Daléj głoszą, że z okazyi zaślubin swéj siostry, księżniczki Zofii z greckim królewiczem, Cesarz w październiku pojedzie do Aten, stolicy Grecyi, zkąd wpadnie do Konstantynopola, by odwiedzić sułtana tureckiego.

— Ow feldfebel Hauck, który uczył musztry młodego następcę tronu, a którego aresztowano, sfałszował podobno dokument urzędowy. Spisując podoficerów, mających postąpić na wyższy stopień, czyli awansować, za pieniądze zamilczał o jednym, iż dostał kiedyś karę.

— Slązki sejm prowincyonalny uchwalił 200 tysięcy marek na budowę pomnika dla cesarza Wilhelma I. we Wrocławiu. Trzecią część kosztów t. j. 100 tysięcy marek ma dać miasto i zebrane składki.

— W Szwajcaryi w Einsiedeln odprawił przed Bożem Narodzeniem pierwszą mszą św. syn bogatego milionera Benzigera. Pogardził on skarbami ziemskiemi dla osiągnięcia niebieskich i został ubogim zakonnikiem, przyjmując ostrą regułę Karmelitów bosych. — Do tego samego zakonu żeńskiego należy i jego siostra.

WŁOCHY.

— Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zajęty jest obecnie encykliką, która będzie ogłoszoną około Wielkiéj nocy, a w któréj z większą niż dotąd stanowczością podniesioną zostanie sprawa pokoju europejskiego i i stósunków między Stolicą Apostolską a Włochami. Nie wiadomo, czy w téj encyklice Ojciec św. zażąda zwołania kongresu europejskiego, to tylko pewna, że kilku kardynałom powierzone zostało dokonanie prac przygotowawczych w tym względzie. W ostatnich dniach Ojciec św. uległ zaziębieniu, tak, że z polecenia lekarzy był zmuszony pozostawać w łóżku.

ANGLIA.

— Arcybiskup prymas Irlandyi użala się w liście swym postnym na smutne położenie Ojca św. we Włoszech.

Z tego powodu zaszedł w katolickim kościele św. Pawła w Clonmel 5-go b. m. dziwny wypadek. Gdy kapłan przeczytał ów list pasterski z zarzutami na krzywdzący Ojca św. rząd włoski, powstał oficer i nakazał żołnierzom opuścić kościół, kapłan zaś wezwał ich do pozostania, co też uczynili. Tylko dwóch podoficerów wyszło za oficerem. Oficer ów za tak niewłaściwe postępowanie został podobno aresztem ukarany.

— Anglia na dobre się zbroi i gotuje do wojny. Każdy port ma być tak urządzony, że w przeciągu 10 dni będzie mógł być zaopatrzony w miny podmorskie. — Stolica nie dostanie fortów dla obrony, lecz potrzebną liczbę oszańcowanych obozów.

Z wiosną, jak zwykle, wzmagają się obawy wojenne. Oby Bóg jak dotąd, przewlec raczył tę straszną wojnę, bo to będzie prawdziwy dzień sądny.

Sprawozdanie roczne z czynności

Towarz. „Przytulisko“ w Berlinie

za rok 1888.

Przypominamy, że celem „Przytuliska“ jest wspieranie Polaków przybywających do Berlina radą, udzielaniem przytułku i pomocy uznanéj za potrzebną i możliwą według kasy stowarzyszenia, aby zagrodzić szukaniu wsparcia już to po Towarzystwach polskich, już to po domach prywatnych.

Towarzystwo liczy obecnie 72 czynnych członków, wstąpiło 15, ubyło 3 z powodu wyjazdu lub innych okoliczności, pozostało na bieżący rok 68 czynnych członków. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 11 zwyczajnych, 1 walne i 1 zarządu.

Liczba uczęszczających na posiedzenia członków wynosiła przeciętnie 18. Oprócz uroczystości rocznicy Towarzystwo urządziło latem jednę wycieczkę i w jesieni jedno przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa.

Z dochodów swoich utrzymuje Towarzystwo „Przytulisko“ przy Kleine Andreasstr. nr. 4 mieszkanie i pomieszczenie, w którém daje przybyłym tu wędrownym rodakom przez trzy dni bezpłatny nocleg, śniadanie, obiad i kolacyą, oraz jeżeli zarząd uzna za potrzebne także bilet z powrotem do kraju.

Towarzystwo „Przytulisko“ dało przytułek w ubiegłym roku 270 mężczyznom i 10 niewiastom ze wszystkich dzielnic Polski.

Noclegów	udzielono	695,
śniadań	„	664,
obiadów	„	422,
kolacyi	„	570.

Następnie będącym w Przytulisku w czasie świąt uroczystych, jak Bożego narodzenia i Wielkiéjnocy, wyprawiono Gwiazdkę i Swięconkę.

Oprócz tego odebrały 3 osoby najpotrzebniejszą odzież. Wysłało także Towarzystwo własnym kosztem 10 osób z powrotem do kraju, a 7 osób kosztem osób prywatnych za rekomendacyą „Przytuliska.“

Stan kasy jest następujący:

Remanent z roku 1887. . .	211,63 Mk.
Dochodu w roku ubiegłym. .	575.60 Mk.
razem	787,23 Mk.
Rozchód w roku ubiegłym. .	549,45 Mk.
Pozostaje w kasie na r. 1889.	237,83 Mk.

Na rok bieżący zostali wybrani do Zarządu następujący panowie: Józef Kościelski jako Patron Towarzystwa „Przytulisko“ w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego; Hennig jako prezes; Berkan jako zastępca; Leon Grudowski jako sekretarz; Wróblewski jako zastępca; Gryca jako skarbnik; Radziszewski jako zastępca; Cybulski jako gospodarz „Przytuliska.“ Na okręgowych wybrani następujący panowie: Skąpski, Berkan, Tomaszewski, Grylewicz, Kopeć I., Kopeć II., Bobowski i Łukowski.

Zebrania zwyczajne „Przytuliska“ odbywają się co miesiąc i to w środę po pierwszym każdego miesiąca, wieczorem o godz. 9-téj przy Komandantenstr. Nr. 20 (Armin-Hallen).

ZARZĄD.

Hennig,	Leon Grudowski,
prezes.	sekretarz.
Skalitzerstr. 54.	Ritterstr. 118.
Gryca,	Cybulski,
skarbnik.	gospodarz „Przytuliska.“
Lindenstr. 66.	Kleine Andreasstr. 4.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Niezamężna Marya Kojtka z Purdy skazaną została we środę zeszłego tygodnia przez tutejszy sąd przysięgłych na 3 lata więzienia za zamordowanie dziecka.

W piątek zeszłego tygodnia odbył się w tutejszem gimnazyum egzamin abituryencki pod przewodnictwem radzcy szkólnego pana Trosien. Swiadectwo dojrzałości otrzymali następujący prymanerzy: Gefe, Hellberdt, Hinz i Kull; pierwszy został zwolniony od ustnego egzaminu.

W Olsztynie rozszerza się coraz bardziéj pogłoska, że jeszcze jeden pułk kawaleryi ma do miasta naszego przybyć, i to gdański pułk huzarów. Na pewno stwierdzić tego jeszcze nie można, choć jest to możebne, zwłaszcza, że komenda wojskowa stara się widocznie wciąż o to, aby jak najwięcéj kawaleryi mieć blizko granicy.

* Chełmno, 16 marca 1889. Dziś zdało pod przewodnictwem dyrektora 12 abituryentów tutejszego gimnazyum popis dojrzałości. Pomiędzy składającymi byli następujący rodacy nasi: Chrzanowski Józef, Czapla Tadeusz, Fetke Józef, Łopianowski Wiktor, Rutkowski Roman i Trzebiatowski Kaźmirz.

* Malbork. Malarz Ryszard Klein tuztąd uratował 29 grudnia r. z. troje dzieci nauczyciela Rinke z Liebenau od utonięcia. Pan prezes regencyjny donosi o tém publicznie i wyznaczył wybawcy 30 marek nagrody.

* Iława. Maszyna pociągu toruńsko-wystruckiego doznała w czasie wjazdu na tutejszy dworzec skutkiem pęknięcia obręczy. Obręcz ta przebiła próg wagonu, na którym stał palecz i zdruzgotała mu obie nogi aż do kolan. Nieszczęśliwemu musiano też obie nogi aż do kolan odjąć

* Potrójne morderstwo zostało popełnione niedawno na przedmieściu Brześcia Litewskiego, wywołując wielkie wrażenie. W dniu 8-go b. m. o godz. 7-méj z rana ktoś z sąsiadów zapukał do drzwi starozakonnego Skórnika, który się zajmował wymianą pieniędzy papierowych, lecz zastał drzwi zamknięte z zewnątrz. Począł więc pukać do drzwi silniéj, lecz wszystko napróżno. Wówczas przywołano policyą i drzwi domu wyważono. Okropny widok przedstawił się oczom przybyłych; na podłodze leżały trzy trupy: samego Skórnika, jego żony i młodszego dziecka. Starszy syn Skórnika, 10-letni chłopak, straszliwie wylękniony siedział nieruchomy i wybladły, wciśnięty w kąt koło pieca. Trupy wszystkich były silnie pokrwawione. Głowa samego Skórnika rozpłataną na dwoje; na obnażonéj piersi kilka ran głębokich, zadanych nożem, który znaleziono w pobliżu. Skórnikowa i jéj córka zostały zabite przez uderzenie w głowę tępem narzędziem.

Rozwinięte w téj sprawie śledztwo wykryło co następuje:

Wieczorem około godz. 11-téj dnia poprzedniego do mieszkania Skórnika ktoś silnie zapukał. Gospodarz otworzył mu drzwi. Do izby weszło dwóch ludzi, którzy według opowiadania pozostałego przy życiu chłopca prosili gospodarza, ażeby zmienił im 25-rublowy papierek. Skórnik nie chciał, mówiąc, że przyszli zapóźno. Gdy jednak przybyli obiecali za zmianę papierka 30 kopiejek, Skórnik się zgodził i wydobył skrzynkę napełnioną banknotami. Wówczas przybyli rzucili się nań i jeden uderzył go toporem w głowę, drugi pchnął nożem w piersi. Co daléj się działo, dzieciak nie umiał powiedzieć. Widocznie pod wpływem strachu omdlał i nie widział już nic dokoła. Omdleniu swemu w kącie niewidocznym musiał zawdzięczać ocalenie. Gdy się ocknął, miał przed sobą trzy trupy. Pudełko, w którém Skórnik chował zwykle pieniądze, znaleziono puste; na dnie jednak skrzynki znajdował się jeden papierek rublowy. Dwóch podejrzanych o zbrodnią żydów aresztowano, lecz wypuszczono ich wobec tego, że syn Skórnika zeznał iż zbrodnię tę popełnili chrześcianie.

* Samobójstwo na komendę. Porucznik Magnesius, którego pułk stoi załogą w Klausburgu, liczący lat 27, awansował dopiero niedawno. Liczni jego przyjaciele znali go jako wesołego i darem zabawienia towarzystwa uposażonego kolegę. W zeszłą sobotę

o godzinie 3-ciéj po południu udał się do koszar, gdzie rozlokowaną była jego kompania. Żołnierze spostrzegli, że niezwykle jest zachmurzonym i sądzili, że jest chorym. Wszedł do tylnéj izby i zdjął ze ściany karabin Manlichera. W téj chwili weszło dwóch żołnierzy, którym kazał wyjść. Będąc sam, nabił broń ostrym nabojem i zawołał na jednego z żołnierzy, nazwiskiem Badokan. Żołnierz wszedł, czekając na rozkaz. „Chcę się przekonać, czy umiesz dobrze celować“, rzekł porucznik. Badokan nie przypuszczał, aby karabin był nabity. Porucznik zakomenderował: „Celuj do mego lewego oka — baczność! cel!“ Żołnierz wycelował z odległości trzech kroków do porucznika, który lewem okiem patrzył w lufę. Po kilku sekundach, gdy Magnesius zakomenderował: „pal!“ padł strzał i Magnesius runął na ziemię. Kula przeszyła mu głowę i wpadła przez okno na drugą stronę. Śmiertelnie przestraszony Badokan wybiegł i w okamgnieniu cała izba napełniła się żołnierzami. Przyczyna samobójstwa nieznana. W pozostawionym liście pożegnalnym Magnesiusa do kapitana pisze on, że żołnierz, który go zastrzelił jest niewinny. W mieście mówią, że kłótnia przed paru dniami z kilku młodymi ludźmi jest w związku z samobójstwem. Prócz ojca opłakuje nieszczęśliwego dziewięciu braci.

* Dzwon carski, lany z czystego srebra, ważący 10 pudow, jak donosi „Russkij Kuryer“, umieszczony będzie w wieży kościoła prawosławnego w Charkowie, na pamiątkę nieszczęścia pod Borkami. Dzwon ten raz tylko dziennie będzie używany o godz. 1széj z południa jako godzinie, w któréj się to nieszczęście stało, na żadne inne cele dzwonu nie będą używać.

Dzień 21-go marca.

Wreszcie wiosna zawitała,
Zimy pęta rozerwała,
Masy śniegu już topnieją,
Do wód się potokiem leją;
Wnet i lody popękają,
Co dziś wody pokrywają,
Łąki téż się zazielenią,
Pola swoją postać zmienią,
Oracz pługiem je peryje
I nasienie w ziemię skryje,
Wyczekując obfitego
Plonu od Wszechmogącego.
Wnet téż do nas i śpiewaki,
Ulubione nasze ptaki,
Wróoą, aby razem z nami,
Z niebieskiemi Zastępami
Chwalić wspólnie Stwórcę swego,
Rządzcę i dawcę wszystkiego.

Jan Liszewski.

ROZMAITOSCI.

* Walka z tygrysem. W Strasburgu w menażeryi Berga odegrała się pełna zgrozy scena. Berg sprowadził do siebie Batty-Hempella, pogromcę zwierząt (syna słynnego ongi pogromcy Battyego), który w przeciągu jedenastu dni ułaskawił dwa czternaste miesięczne tygrysy i parę dwuletnich lwow. Przed dwoma miesiącami Batty zamierzał pierwszy raz wystąpić z niemi publicznie.

Do téj pory ćwiczenia ze zwierzętami odbywał pogromca bez surduta, w obec widzów jednak wystąpił w stroju huzarskim, nadto wszedł do klatki inną niż zwykle stroną. Zaledwie drzwi za sobą zamknął, gdy jeden z tygrysów w wściekłych skokach rzucił się ku niemu, a uwisnąwszy na nim, jął go straszliwie uderzać łapami.

Wśród publiczności powstało zamieszanie, wołano ratunku, Berg i dozórcy rzucili się z żelaznemi prętami na pomoc pogromcy, ten jednak zatrzymał ich zapewnieniem, iż sam sobie da radę. I rozpoczęła się straszliwa walka. Nagle Batty upadł na kolana. Rzucono się do pochodni, ale i tym razem nie wielki wzrostem ale silny nielada pogromca dał sobie radę. Podniósł się, a pochwyciwszy tygrysa w zbjęcia, rzucił go o ścianę; dusił go jedną ręką a drugą okładał żelazną szpicrutą, dopóki zwierz nie cofnął się w kąt klatki. Następnie, mierząc wroga oczyma, zdjął ze siebie mudur i najspokojniéj rozpoczął ćwiczenia.

Na zakończenie wpuścił Batty do klatki lwa, a podczas gdy ten ostatni rycząc szarpał się z tygrysami, pogromca stał długi czas wśród rozwścieczonych, ale zawsze posłusznych mu bestyi. Z katastrofy powyższéj prócz kilku zadraśnięć, wyszedł pogromca cało, jedynie strój huzarski ucierpiał mocno.

— Mokre obuwie. Każdy doświadczył, jaką sprawia przykrość wzuwanie przemoczonego obuwia wskutek długiego chodzenia po błocie lub śniegu, oraz jak trudno je doprowadzić do pożądanego stanu miękkości skóry, gdy się obuwie nagle wysuszy. Przykrość ta dobrze jest znana gospodarzom i myśliwym.

Bardzo dobrym na to środkiem jest nasypanie do przemoczonych butów suchego owsa. Ziarno to chciwie wciąga wilgoć ze skóry, a pęczniejąc rozciąga obuwie i nie daje mu się zsychać. Nazajutrz po wysmarowaniu butów wytrząsa się z nich mokry owies i rozpościera na słońcu lub w pobliżu pieca do wysuszenia, poczém może być znowu do tegoż celu użyty. Im suchszy będzie owies, tém lepiéj.

— „Słowo to wiatr“ mówi stare przysłowie. — Oj gdyby to była prawda — powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.

— Dziewczynka mała spotkawszy znajomego człowieka wiozącego wóz pełen zabitych świń, pzdrowiła go. Woźnica, chcąc z niej zażartować, rzekł: „Cóż to, kłaniasz ty się zabitym świniom?“ „Ale zkąd zaś panie“, była odpowiedź bystréj dziewczyny, „pozdrowiłam tylko żywą.“

— Wypełnienie zlecenia. Pewnego pana odbiegł na ulicy piesek i mimo nawoływania wrócić się nie chciał. Wtedy pan skinął na posługacza.

— Ot, pobiegnijże za moim pieskiem, — rzekł do niego.

Posługacz pobiegł i wkrótce znikł razem z pieskiem na zakręcie ulicy. Pan, nie mogąc się doczekać powrotu, poszedł do domu Nad wieczorem pies przybiegł do domu, a za nim zdyszany, sapiący posługacz.

— Do kaduka! — krzyknął pan — nie mógłeś go prędzéj złowić?

— I czemu nie, — odrzekł posługacz, — ale pan mi tego nie poleciłeś, tylko kazałeś biedz za nim. Zlecenie to wykonałem rzetelnie. Biegałem przez 5 godzin, za godzinę należy mi się 1 marka, czyni razem 5 marek.

Pan zapłacił, ale postanowił na przyszłość wyraźniejsze dawać zlecenia.

— Rudolf Falb ów sławny badacz natury oznacza w roku 1889 następujące dni jako „krytyczne“, z których mają być szczególniej niebezpiecznymi: 15-ty kwiecień, 15 maj, 24 październik, 17 marzec, 9 wrzesień, 23 listopad. — Mniéj niebezpiecznemi mają być: 13 ty czerwiec, 25 wrzesień, 22 grudzień †, 1 styczeń †, 31 styczeń. — 1 marzec, 9 październik, 12 lipiec †, 31 marzec, 15 luty, 26 sierpień, 7 listopad, 30 kwiecień, 17 styczeń †. — 23 lipiec, 7 grudzień, 20 maj, 28 czerwiec †. — Krzyżyki oznaczają ciemności. Zobaczymy czy i w tym roku jego przepowiednie się ziszczą.

☛ Na Czytelnie Ludowe złożył p. Szarnewski z Szomwalda 50 fen. Razem zebraliśmy 3 m. 20 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Szanownemu Duchowieństwu polecam się do wykonywania **figur św. Pańskich w drzewie, Grobów Pana Jezusa,** jako i innych wchodzących w zakres rzeźbiarstwa robót po nader nizkich cenach. Usługa rzetelna, ceny umiarkowane.

L. Lorkowski,

Olsztyn, (Adler u. Kirchhofstr.)

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jej Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

KAWALER liczący około lat 30, poszukuje towarzyszki życia. Panienki, któreby wyjść chciały za człowieka wykształconego i zajmującego zaszczytne stanowisko, raczą się zgłosić z całem zaufaniem pod lit. A B. do Eksp. „Gaz. Olszt.“ Załączenie fotografii pożądane. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru. Listy i fotografie zwracają się.

Kapitały

po 4% wśród 22½-razowego czystego zysku, a więc nie kocznie na pierwsze miejsce, zwracane po 6 miesięcznem wypowiedzeniu, są do wyp życzenia na posiadłości ziemskie.

Bliższéj wiadomości udzieli Eksp. tej gazety.

Dom drewniany

w dobrym jeszcze stanie, o czterech izbach chcę do rozebrania sprzedać.

J. Kusza w Jondorfie.
(Jomendorf p. Allenstein).

☛ Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ,** niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.

Drukarnia „Gaz. Olszt.“

Figurę

Matki Boskiéj z dzieciątkiem,

rzeźbioną z drzewa, 1,10 wysoką, polichromowaną, premiowaną na wystawie w Olsztynie, mam zamiar sprzedać z powodu przeniesienia się do innéj miejscowości za nader nizką cenę, bo tylko za 200 marek.

Ludwik Lorkowski,
rzeźbiarz w Olsztynie.

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako **mistrz krawiecki.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.